



Pod maską KŁAMSTW

KINGA LITKOWIEC



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Kamila Galer-Kanik

Korekta: Anna Smutkiewicz

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/allmyl_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-3407-8

Copyright © Helion S.A. 2025

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W życiu każdego człowieka od czasu do czasu pojawia się kryzys. W moim życiu od czasu do czasu kryzys znika. Na jakieś dwa dni. Kiedy jest naprawdę dobrze, mam nawet tydzień spokoju. Mój ostatni rok to jeden niekończący się walc z rosnącym kryzysem.

Całe studia ciężko pracowałam, choć rodzice opłacali mi naukę i mieszkanie. Wszystko po to, bym po zdobyciu wymarzonego wykształcenia nie musiała łapać się jakiegokolwiek zajęcia, tylko mogła znaleźć idealną pracę. I tak przez ostatni rok żyłam z tego, co udało mi się odłożyć, lecz oszczędności zaczęły maleć, a ja znalazłam się na granicy desperacji.

Po porannej kawie usiadłam do laptopa, by nadrobić korespondencję. Wysyłałam kolejne CV, ale poprzedniego dnia nie zebrałam się na odwagę, by sprawdzić, czy ktokolwiek mi odpisał. Zawsze po sprawdzeniu poczty przez kolejne godziny miałam doła, dlatego moje podejście do tych spraw było trochę dziecinne.

Gdy tylko się zalogowałam, zadzwonił mój telefon. Sięgnęłam po niego i zobaczywszy numer przyjaciółki, od razu odebrałam.

– Już się stęskniłaś? – zaśmiałam się. – Myślałam, że wczorajsze godziny na kamerce trochę cię uspokoją.

– Wiesz, że ciężko mi żyć bez ciebie – odpowiedziała rozbawiona. – Co robisz?

– Sprawdzam, czy kogoś zainteresowało moje CV – przyznałam i westchnęłam, gdy zdałam sobie sprawę, że znam już odpowiedź. – Wygląda na to, że nie.

– Właśnie w tej sprawie dzwonię.

– W sprawie mojej pracy? A raczej jej braku?

– Mhm. Pamiętasz Luisa?

– Oczywiście.

Na samo wspomnienie kolegi ze studiów na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Poznałyśmy go na pierwszym roku, gdy on sam był na ostatnim, lecz nawet po zakończeniu nauki często bywał na uczelni. Szybko znalazł zajęcie i spełniał swoje marzenia. Powtarzał mi, że mnie także to czeka. Patrząc na stos odmów na moje podania o pracę, każdego dnia wątpiłam w to coraz bardziej.

– Jest w stanie załatwić ci rozmowę kwalifikacyjną w ChicHub. Rozmawiałam z nim dzisiaj, otwierają nowy dział i będą potrzebować odpowiednich ludzi.

– April... dobrze wiesz, że nie mam zamiaru pracować w Nowym Jorku. Z tym miastem łączy mnie zbyt wiele złych wspomnień. Niepotrzebnie zawracałaś głowę Luisowi.

– Spotkałam go zupełnie przypadkiem. Daję słowo. Zbierałam materiały do artykułu o kawiarniach na Manhattanie.

Wpadłam na niego w jednej z nich, gdy wyszedł na szybką kawę w przerwie na lunch. Mówił, że awansował i przez to jego znajomości bardzo ucierpiały, ale nasze spotkanie traktuje jak znak, więc zaprosił nas na kolację. Powiedziałam mu, że się wyprowadziłam i mieszkasz w Chicago, i tak też od słowa do słowa...

– Dowiedział się, że jestem żalosną idiotką? – zirytowałam się. – Że moje życie to pasmo porażek, nikt mnie nie kocha, a ja sama nie potrafię znaleźć pracy w mieście, w którym mieszkam, więc trzeba mi pomóc i załatwić rozmowę w mieście oddalonym o prawie osiemset mil?

– Po pierwsze: oddychaj. – Przyjaciółka starała się mnie uspokoić. – Po drugie: nie tak wyglądała nasza rozmowa.

– Daj spokój, April. Wysłałam CV do lokalnych gazet i le-dwo ciągnących serwisów internetowych. Próbowałam wszędzie, nie tylko w mieście, ale i poza nim. Nikt nie chce mnie przyjąć, choć nie rozumiem dlaczego. Kończy mi się kasa, więc pora zostać kelnerką w przydrożnym barze i spędzić tak resztę życia.

– Czy ty się słyszysz, Hayley?! – April podniosła głos.

– Jestem zdesperowana. Myślałam, że dzięki dobrym wynikom na studiach znajdę zajęcie w kilka dni. Wyobrażałam sobie, jak otrzymuję awans za awansem. A co dostałam? – Otarłam samotną łzę i wzięłam głęboki wdech. Nie mogłam się załamywać. – Marzyłam o wielkiej karierze. Może to moje ambicje, nie wiem. Ale nawet teraz, gdy

wysłałam CV wszędzie, gdzie się da, nie otrzymuję nawet zaproszenia na rozmowę. Dla dużych jestem za mała, a dla małych za duża. Pora pogodzić się z myślą, że nie znajdę dobrej pracy. Może gdybym miała znajomości...

– Masz znajomości. Czas po nie sięgnąć!

– Nie wrócę do miasta, w którym spotkało mnie pasmo nieszczęść.

– Chcesz odpuścić przez jednego kretyna? Dobrze. Ale jeśli zrezygnujesz, pamiętaj, że nie będziesz mogła już mówić, że nikt nie chce cię zatrudnić. Masz zaproszenie na rozmowę, a nie wysłałaś nawet CV. Swoją drogą wyślij je Luisowi, jeśli się zdecydujesz, bo on musi je dostarczyć do kadr. Tak czy inaczej, masz szansę i ją zaprzepaszczasz.

– Wiesz, jak mnie podejść – rzuciłam pod nosem pełną rezygnacji.

– Od razu „podejść”. Po prostu próbuję ci uświadomić, że w tym momencie chcesz zmarnować świetną okazję. Poza tym nie widziałyśmy się wystarczająco długo. Wyślij to CV, przyleć do Nowego Jorku i spotkaj się z przyjaciółką. Pójdziemy na drinka, porozmawiamy i powspominamy dawne czasy. Nie jest pewne, że dostaniesz tę pracę, ale szansa jest duża.

– Boję się, że to wszystko do mnie wróci – przyznałam cicho.

– Wiem, kochanie, ale nie możesz tak żyć. Przecież nawet nie lubisz Chicago. A Nowy Jork jest ogromny. Zakładam, że nigdy nie spotkasz tego kutasa.

– Obyś miała rację.

– A więc się zgadzasz?! – pisnęła tak głośno, że zadzwoniło mi w uszach.

– Nie mam wyjścia. Wydam ostatnie pieniądze na bilet lotniczy.

– Jest aż tak źle?

– Niestety – przyznałam niechętnie. – Muszę się wyprowadzić z obecnego mieszkania, bo jest dla mnie za drogie.

– Na razie zostaniesz u mnie. Kiedy już trochę odłożysz, poszukasz sobie czegoś swojego.

– Mówisz tak, jakbym już dostała tę pracę.

– Bo w ciebie wierzę. Zobaczysz, że to tylko formalność.

– Kiedy mam tę rozmowę?

Na samą myśl o tym przyjemny dreszcz przeszedł przez moje ciało, ale szybko o nim zapomniałam, bo dotarło do mnie, że muszę wrócić tam, gdzie wszystko się spieszyło.

– Luis wszystko ci przekaze. Musisz się z nim skontaktować. A ja powinnam kupić nową pościel do pokoju gościnnego. Widzimy się niedługo, pa!

Rozłączyła się, zostawiając mnie w niemałym osłupieniu. Sama nie wiedziałam już, co o tym myśleć, ale prawdą było, że potrzebowałam zatrudnienia i stałego źródła dochodu. Nie mogłam zachowywać się jak dziecko, gdy chodziło o moje przetrwanie. I chociaż teraz nienawidziłam Nowego Jorku, niegdyś kochałam to miasto całą sobą i pragnęłam zostać w nim do końca życia. Ta naiwna ja dostała jednak srogą nauczkę za marzenia i uciekła.

Skontaktowałam się z Luisem i już po chwili otrzymałam pełny pakiet informacji. Rozmowa o pracę miała się odbyć w poniedziałek, a więc nie zostało mi zbyt wiele czasu na przygotowania. Tym bardziej że był już czwartek. Zabukowałam lot na następny dzień, spakowałam się w niewielką walizkę, po czym próbowałam zasnąć przez wiele, wiele godzin. Na samą myśl o powrocie do Wielkiego Jabłka robiło mi się niedobrze. Moje serce przyśpieszało, gdy tylko pomyślałam o postawieniu nogi w mieście, do którego już nigdy miałam nie wracać. Czułam, że to kolejna zła decyzja w moim życiu.

ROZDZIAŁ DRUGI

April podbiegła z głośnym piskiem i uściskała mnie tak mocno, że na moment przestałam oddychać.

– Już myślałam, że zrezygnowałaś! Czekam i czekam!

– Wiesz, że nie lubię się pchać. – Wzruszyłam ramionami. – Zawsze wychodzę ostatnia.

– Tak, w niektórych sprawach jesteś wyjątkowym dziwakiem.

Puściłam tę uwagę mimo uszu.

– Wciąż uważam, że źle robię – powiedziałam, ruszając w stronę wyjścia. – Nie powinnam była tu przylatywać.

– Naprawdę? Nawet po to, żeby spotkać się ze mną?

– Kocham cię, ale to miasto... Nie wiem, jak to powiedzieć.

– Nie musisz nic mówić, doskonale rozumiem, co masz na myśli, ale popełniasz błąd. Każdy, kto zna twoją historię, uważa tak samo. To ten kretyn powinien stąd spieprzać. Nie ty. Ty nic nie zrobiłaś.

– Jest mi ciężko – westchnęłam. – Nie należę do osób z tak twardym charakterem jak ty. Zazdroszczę ci, że nie czym się nie przejmujesz.

– To nie tak, że się nie przejmuję. Po prostu nerwy zostawiam na poważne sprawy. A były kretyn nie jest poważny. Jest jak owłosienie w okolicach bikini. Należy się go pozbyć i zapomnieć, że w ogóle istniało.

Parsknęłam śmiechem nie tylko z powodu jej porównania, ale również przez minę starszego małżeństwa, które mijало nas w momencie elokwentnej wypowiedzi mojej przyjaciółki. Przełożyłam uchwyt walizki do lewej ręki, a prawą objęłam April.

– Cholernie za tobą tęskniłam.

Taksówka dowiozła nas na miejsce w niecałe pół godziny, co – zważywszy na korki – było niezłym wyczynem. Rozpakowałam się w tymczasowym pokoju i wróciłam do salonu, gdzie czekała na mnie April. Już na sam widok jej miny wiedziałam, że nie spodoba mi się to, co powie.

– Zjemy coś i wychodzimy – oznajmiła z szerokim uśmiechem.

– Dokąd?

– Jeszcze pytasz? Musisz zaliczyć nasz ulubiony bar!

– Wolałabym nie – powiedziałam z lękiem w głosie.

– Daj spokój. Chodzę tam naprawdę często i ani razu go nie widziałam.

– Ale...

– Cholera, jeśli chcesz zacząć mówić mi o wspomnieniach, to dzwonię po Mię!

– Tę psycholog świeżo po studiach? – Zmarszczyłam brwi.

– Tak. Jest dziwna, ale może będzie potrafiła ci pomóc, bo ja już nie mam pomysłów, jak to zrobić. Ile możemy wałkować ten sam temat, Hayley? Eliot to kretyn, który zapewne będzie się smażył w piekle, ale nie ty jedna przeszedłeś przez coś takiego i zapewniam cię, że jesteś jedną z nielicznych kobiet, które mają takie problemy po tak długim czasie. Wiem, że mogę brzmieć jak nieczuła suka, ale zobacz, co się z tobą dzieje.

Poczułam wstyd, bo April zdecydowanie miała rację. Zachowywałam się dziecinnie, oczekując, że każdy zrozumie mój ból. Przecież to, co zrobił mi Eliot, nie powinno zniszczyć mi całego życia. Wiedziałam o tym i mimo wszystko nie byłam w stanie tego zaakceptować, by żyć normalnie dalej.

– Pójdziemy do baru, wypijemy kilka drinków i porozmawiamy – odezwałam się po chwili zadumy. – A jeśli dostanę pracę, wrócimy tam znowu i będziemy dobrze się bawić.

– Moja przyjaciółka wraca! Zobaczysz, wyprowadzę cię na prostą.

– W to nie wątpię – mruknęłam pod nosem, czując, że to wszystko źle się dla mnie skończy.

Kolejne godziny spędziłam na próbach uciszenia swoich myśli. W pewnym momencie miałam nawet ochotę poprosić April o kontakt do tej całej Mii, bo ewidentnie było ze mną coś nie tak. Nie umiałam przestać się bać, choć

zdawałam sobie sprawę, że nie powinnam się przejmować przeszłością. Tak naprawdę to, co się wydarzyło, nie odbiło się na mnie. Dopiero to, co zrobiłam... tak, to odcisnęło piętno. Moje decyzje doprowadziły mnie do ruiny. Przez nie zostałam bezrobotną i zdesperowaną kobietą przed trzydziestką.

Wchodząc do baru Różowa Pantera, poczułam dziwny, lecz przyjemny dreszcz. Podczas studiów spędziłam w tym miejscu wiele wspaniałych wieczorów. Tylko na moment wróciłam pamięcią do tych czasów. Byłam wtedy zupełnie inną dziewczyną. Śmiałam się i chętnie wychodziłam z przyjaciółmi, bez problemu zawierałam nowe znajomości. To właśnie tutaj często przebywałam także z Eliotem...

Usiadłam przy barze i od razu zamówiłam podwójne whisky.

– Hej, spokojnie. Mamy dobrze się bawić i porozmawiać, a nie zaliczyć zgon w ciągu godziny! – upomniała mnie April.

– I szklankę coli zero – rzuciłam do odchodzącego już barmana, po czym zwróciłam się do przyjaciółki: – Zrobię sobie drinka.

– Wszystko w porządku?

– Tak, po prostu potrzebuję czasu, żeby przyjąć do wiadomości, że tu jestem. To mnie trochę przeraża, ale skoro odważyłam się wrócić, powinno być nieco lepiej, prawda?

– Myślę, że jesteś na dobrej drodze do wyzdrowienia. Może to właśnie pierwszy duży krok do odzyskania dawnej Hayley?

– Może – szepnęłam. – Oby tak było.

Przez godzinę poruszałyśmy neutralne tematy. Rozmawiałyśmy głównie o pracy April, która była nią zachwycona bardziej niż na początku. Cieszyłam się, że znalazła coś, co kochała robić, i marzyłam o tym, by mnie także to spotkało. Naprawdę miło spędzałyśmy czas, niemal zapomniałam o tym, w jakim mieście przebywam i jak bardzo bałam się do niego wracać.

I nagle, jak gdyby los chciał mi jeszcze bardziej dokopać i zadać ostateczny cios prosto w brzuch, zobaczyłam jego – Eliota White’a. Szedł szczęśliwy, obejmując szczupłą blondynkę, której sukienka niemal niczego nie zasłaniała. Drżącą dłonią uniosłam szklankę i jednym haustem wypilałam resztę drinka. April spojrzała w miejsce, gdzie zatrzymał się mój wzrok, i wciągnęła głośno powietrze.

– O mój Boże, Hayley, przysięgam, że on tu nie przychodził! Nie wiem, dlaczego wybrał sobie akurat ten dzień!

W tym samym momencie wzrok Eliota spoczął na mnie. Jego zimne oczy wypełniła drwina. Jedno spojrzenie poniżyło mnie niemal równie mocno jak ostatnie słowa, którymi mnie zaatakował. Odwróciłam gwałtownie głowę, a z moich oczu popłynęło kilka łez.

– Możemy stąd wyjść – szepnęła April. – Powiedz tylko słowo.

– Nie. – Wyprostowałam się i gestem dłoni zamówiłam kolejnego drinka. – Nie będę dłużej uciekać.

– Jesteś pewna? Wiem, że sama cię do tego przekonywałam, ale nie spodziewałam się, że on też się tu pojawi.

– To nie twoja wina. Mój pech. – Wzruszyłam ramionami, po czym posłałam uśmiech barmanowi, a ten postawił przede mną drinka. – Jeśli tu zostanę, mogę go widywać. To wielkie miasto, ale mój pech jest podobnych rozmiarów.

– Piękne kobiety nie mogą mieć pecha. – Obok mnie usiadł postawny mężczyzna, a gdy tylko na niego spojrzałam, uniósł kącik ust. – Wybacz. Nie mogłem powstrzymać się od tej uwagi.

Kiwnęłam głową, nie wiedząc, co powiedzieć. Zdołałam tylko wydusić coś, co miało zabrzmieć jak „dziękuję”, ale chyba nie do końca mi to wyszło.

– Jestem April, a to Hayley. – Sytuację jak zawsze uratowała moja przyjaciółka.

– Ryan.

– Nie jesteś częstym bywalcem tego miejsca, prawda?

Musiałam się powstrzymać przed wywróceniem oczami. April na widok faceta w garniturze dostawała małego rozumu.

– To prawda. Zwykle nie wychodzę z pracy.

– Biznesmen?

– Zgadza się.

Poczułam potrzebę ratowania tego faceta przed lawiną pytań i próbą uwiedzenia. Poza tym czułam na sobie wzrok Eliota i byłam niemal pewna, że bacznie mnie obserwuje.

Postanowiłam mu przy okazji pokazać, że wcale już nie cierpię. Nawet jeśli rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej.

– A więc co takiego się wydarzyło, że zapracowany biznesmen znalazł czas na drinka? – zapytałam lekko zalotnym tonem, za co od razu się znienawidziłam.

Ryan był przystojny, z pewnością dobrze zbudowany. Delikatny zarost dodawał mu męskości, a ciemnobrązowe oczy sprawiały, że roztaczał wokół siebie aurę niebezpiecznego chłopca. Gdyby nie mój stan psychiczny z pewnością zastanawiałabym się, co się skrywa pod szytym na miarę garniturem. Cholera, właśnie to powinno mnie zajmować! Zamiast tego wciąż rozmyślałam, czy Eliot na nas patrzy i czy jest zazdrosny. Jakby to w ogóle było możliwe. Przecież od początku naszego związku nie traktował mnie poważnie.

– Postanowiłem zrobić sobie chwilę przerwy. W końcu praca nie jest najważniejsza. – Męski i nieco ochrypły głos sprawił, że ponownie zainteresowałam się swoim rozmówcą.

Już chciałam zapytać, czym się zajmuje, ale zrobiłabym dokładnie to, co miała w planie April. Przeprowadziłabym wywiad oceniający, czy nadaje się na partnera, czy jest materiałem na jedną noc.

Gdy barman postawił przede mną szklanekę whisky z lodem, uniosłam swojego drinka.

– A więc za przerwę od pracy.

Zauważyłam, że moja przyjaciółka się wycofała, z pewnością domyśliła się, jaki mam plan. Nie odzywała się już,

a ja prowadziłam niezobowiązujący flirt z nieznanym mężczyzną. Przecież prawdopodobieństwo, że się jeszcze spotkamy, wydawało się niewielkie. Z pewnością dużo mniej niż to, że spotkam Eliota. I tu znów pojawiała się kwestia mojego pecha. Tak czy inaczej, naprawdę dobrze mi się rozmawiało z Ryanem. Był inteligentny, błyskotliwy i nie krył, że mu się podobam. Już dawno nie czułam się tak dobrze. Być może to też dlatego, że przez rok nie ruszałam się z domu z wyjątkiem wyjść na zakupy i nieudane rozmowy o pracę, których, swoją drogą, zaliczyłam tylko kilka. Większość pracodawców nie dawała mi nawet tej szansy.

Minęła północ, a ja – pijana – zupełnie nie przejmowałam się swoim byłym partnerem. Nowo poznany mężczyzna w pewnym momencie naprawdę mnie zainteresował. Było coś magicznego w tym, że niewiele o nim wiedziałam. On także nie zadawał mi pytań o prywatne sprawy. Dowiedział się jedynie, że przyleciałam z Chicago do nowej pracy. Tylko tyle, bez szczegółów, bez żadnych konkretnych informacji. Fakt, że nie rozmawialiśmy o sobie, nie sprawił jednak, że brakowało nam tematów. Wręcz przeciwnie. Zarówno ja – mimo swoich przeżyć w tym mieście – jak i Ryan kochaliśmy Nowy Jork. Przez dobrą godzinę dyskutowaliśmy o tym, co lubimy tu najbardziej, a co nam przeszkadza. Mieliliśmy ze sobą dużo wspólnego. April oczywiście włączała się do rozmowy, lecz robiła to z wycuciem, jakby nie chciała za bardzo zwracać na siebie uwagi. Zapewne myślała, że

to początek nowej znajomości, która mogłaby przerodzić się w coś więcej. Dla mnie jednak sprawa była jasna: jedna rozmowa w barze i o sobie zapominamy.

– Powinnyśmy już iść – powiedziałam do przyjaciółki, gdy tylko wyczułam, że Ryan jest coraz śmielszy. – Rano musimy wcześniej wstać.

– Wcale nie! – zaprotestowała April.

Gdybym tylko mogła kopnąć ją w kostkę...

– Muszę kupić sobie kilka rzeczy, a ty mi w tym pomożesz. Przykro mi, ale wstajesz razem ze mną.

– W takim razie zostaw mi chociaż swój numer – poprosił Ryan. – Musimy się jeszcze umówić.

– Może ty zostaw mi swój numer? Ja swój najprawdopodobniej zmienię w poniedziałek. – Kolejne kłamstwo przeszło mi przez gardło zaskakująco gładko.

– Jasne. – Mężczyzna sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął z niej portfel, w którym zaczął czegoś szukać. – Cholera, nie mam już nowych wizytówek, ale znalazłem jedną starą. Numer się nie zmienił.

Podał mi niewielki kartonik i zanim się zorientowałam, April zza mojego ramienia cała ją już przestudiowała.

– Ryan Scott. TAB. Czy to nie ten program telewizyjny?

– Byłem tam kiedyś członkiem zarządu.

– Już nie istnieje, prawda? – dociekała dalej.

– Nie. Został sprzedany, a nazwę zmieniono. Długa historia. – Spojrzał na mnie i uśmiechnął się. – Idealna na drugą randkę.

Odwzajemniłam uśmiech, po czym schowałam wizytówkę do kieszeni spodni.

– Dzisiejszy dzień mam zaliczyć jako pierwszą?

– Nie. Pierwsza będzie jutro. Kolacja w Le Fanfare? O ósmej wieczorem? Lubisz włoską kuchnię, prawda?

– Tak – odparłam nieco zdenerwowana. – Może być. – Wymusiłam uśmiech.

– Przyjadę po ciebie, tylko wyślij mi adres.

– Dobrze. Do zobaczenia. – Złapałam April za rękę i z trudem powstrzymałam się od wybiegnięcia z baru.

– Ale odlot! Widzisz? Tylko wróciłaś do miasta i wszystko się układa! Jutro idziesz na randkę z cholernie seksownym biznesmenem – krzyczała podekscytowana, gdy tylko wyszłyśmy na zewnątrz.

Z kamienną twarzą wysłuchiwałam jej ekscytacji, próbując złapać taksówkę.

– Daj spokój. Nie mam zamiaru się z nim spotykać.

By podkreślić swoje słowa, wyjęłam z kieszeni wizytówkę i podarłam ją na drobne kawałki, po czym bez mrugnięcia okiem wyrzuciłam do pobliskiego kosza. April patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, chyba nawet nie mrugała.

– Coś ty zrobiła!?

– Nie chcę żadnych związków. Przykro mi.

– Ale on był ideałem! To przeznaczenie!

– Nie chcę związków ani krótkich romansów. Nie wiem nawet, czy chcę tu pracować. – Wróciłam do prób złapania

taksówki. – Chciałam tylko pokazać Eliotowi, że wcale nie cierpię, ale dobrze wiemy, jaka jest prawda, April. Zobaczyłam go dzisiaj i wszystko wróciło. Ten ból... – Wzięłam głęboki wdech, żeby się nie rozplakać. – Wiem, że chciała-byś dla mnie normalnego życia i być może niedługo tak będzie, ale teraz nie jestem gotowa. Pozwól mi zdecydować, co mam zrobić z pracą, a jeśli postanowię zostać, będę potrzebować czasu, by dojść do siebie. Wiem, że zachowuję się jak dziecko, ale nie zmienię swojego podejścia.

Samochód zatrzymał się tuż przede mną, a ja odetchnęłam z ulgą. Wsiadłam do taksówki i czekałam na przyjaciółkę, która dosiadła się po dobrej chwili. Usadowiła się obok, podała adres kierowcy i złapała mnie za rękę.

– Przepraszam – wyszeptała.

Przykryłam dłonią jej dłoń i wypuściłam wstrzymywane powietrze.

ROZDZIAŁ TRZECI

Weekend upłynął szybko, zdecydowanie zbyt szybko. Próbowalam przygotować się do rozmowy, ale zżerał mnie stres. Niestety Luis, który miał wpaść i mi pomóc, odwołał swoje przyjście, tłumacząc się niezapowiedzianym rodzinnym nalołem. W sumie to współczułam mu bardziej niż sobie. Dobrze pamiętałam jego rodziców z czasów studiów. Byli przemili, ale traktowali syna bardziej jak siedmiolatka niż dorosłego mężczyznę. Wątpiłam, by to się zmieniło.

Stojąc przed lustrem, wzięłam kilka głębokich wdechów i przesunęłam dłońmi po białej koszuli. Podskoczyłam, gdy zza moich pleców wyłoniła się April.

– Cholera! Ostrzegaj!

– Przecież się nie skradałam! – rzuciła rozbawiona i spojrzała surowo na moje odbicie. – Błagam, rozepnij ze dwa guziki! Oni nie szukają zakonniczy, a ty się udusisz, jeśli tego nie zrobisz.

Mrużąc oczy, posłałam jej gniewne spojrzenie, ale finalnie zrobiłam to, co radziła, i odsłoniłam nieco dekolt.

– Nie wiem, dlaczego się tak denerwuję. Nawet nie zależy mi na tej pracy – odezwałam się drżącym głosem.

- To normalne. Albo oszukujesz sama siebie. Jedno z dwóch.
- Co masz na myśli?
- Że albo denerwujesz się dla zasady, bo taki masz charakter, albo po prostu wmówiłaś sobie, że należy się denerwować. Albo tak naprawdę zależy ci na tej pracy, tylko masz problem z przyznaniem się do tego.
- To zdecydowanie pierwszy powód. Zależy mi na jakiegokolwiek pracy, ale niekoniecznie na tej. Wciąż nie zdecydowałam, co zrobię, jeśli mnie przyjmą.
- Dobrze wiemy, że zostaniesz. Skoro w Chicago nie zaczęłaś się nigdzie przez rok, byłabyś głupia, gdybyś tam wróciła.
- Nie lubię, kiedy masz rację – wyszeptałam z niechęcią.
- Cieszę się, że zaakceptowałaś ten fakt. A teraz zmiażdż, bo się spóźnisz.

Drżącą dłonią złapałam niewielką torebkę pożyczoną od April i ruszyłam w stronę wyjścia. Na szczęście o tej porze ruch był nieco mniejszy, więc bez problemu złapałam taksówkę, a pod wieżowcem, w którym mieściło się ChicHub, znalazłam się dużo przed czasem. Mimo wszystko weszłam do środka, bo gdybym zaczęła kręcić się po okolicy, mogłabym już nie wrócić na rozmowę.

Za ogromną mahoniową ladą stała piękna blondynka, która od razu zwróciła na mnie uwagę. Poczułam się wywołana przez nią do odpowiedzi i choć przyszło mi to z ogromnym trudem, uśmiechnęłam się i podeszłam bliżej.

– Dzień dobry. Nazywam się Hayley Clark. Jestem umówiona na rozmowę o pracę w ChicHub.

Dziewczyna zmarszczyła czoło, jakby nie rozumiała, co do niej mówię.

– Windą na trzecie piętro, tam mieści się ChicHub.

– Dzięki – rzuciłam niepewnie.

Odwróciłam się na pięcie, by zlokalizować windę. Kiedy mi się to udało, niezwłocznie ruszyłam w jej kierunku. Drzwi rozsunęły się przede mną, więc szybko wskoczyłam do środka i nacisnęłam guzik z numerem trzy, ciesząc się, że nikt nie zdążył dołączyć. To były ostatnie chwile, w których mogłam wziąć kilka głębokich wdechów.

Winda zatrzymała się, a ja na miękkich nogach wyszłam na korytarz.

– W czymś pomóc? – zapytała rudowłosa dziewczyna, zajmująca miejsce przy biurku tuż przy windzie.

Byłam zaskoczona jej miejscem pracy, ale szybko odsunęłam od siebie niepotrzebne myśli i odpowiedziałam:

– Przyszedłam na rozmowę o pracę, ale...

– W lewo i na sam koniec korytarza – przerwała mi. – Musisz poczekać na swoją kolej. Ktoś cię zawoła.

– Dziękuję.

Spojrzałam w lewo i przeklełam w myślach. Na samym końcu korytarza znajdowały się wspomniane przez recepcjonistkę drzwi, lecz nie uprzedziła mnie, że jestem chyba dwudziesta w kolejce. Zupełnie zrezygnowana ruszyłam

w tamtym kierunku. Stałam obok jednej z dziewczyn, dla której także zabrakło już krzesła, i wtedy drzwi się otworzyły. Z pomieszczenia wyszło pięć kobiet, a zaraz za nimi wyłoniła się jedna w średnim wieku i z kartką w dłoni.

– Morgan Cruze, Monica Ramos, Sadie Moore, Chloe Green i Lily Howard. Zapraszam.

Wywołane dziewczyny ruszyły za kobietą, która po zamknięciu drzwi wskazała im kierunki, w jakich miały się udać. Zmrużyłam oczy. Nie rozumiałam, co tu się dzieje. Byłam przekonana, że szukają kogoś na jedno stanowisko. Ale...

– Podobno do działu sportu jest najmniej chętnych. – Cichy głos siedzącej naprzeciwko dziewczyny przykuł moją uwagę.

– Masz więc szczęście – zaśmiała się druga dziewczyna. – Ja aplikuję do działu mody i urody. Czyli tam, gdzie siedemdziesiąt procent pozostałych. Podobno rozmowy o pracę w tym dziale zaczęły się już trzy dni temu.

– Ale masz spore doświadczenie.

– Zapewne nie tylko ja.

– Zobaczysz, że sobie poradzisz.

Spanikowałam. Chwila podsłuchanej rozmowy sprawiła, że serce zabiło mi dużo szybciej. Luis nie wspominał o żadnym dziale, więc nie miałam nawet pojęcia, na jaką rozmowę idę. Miałam ochotę go odnaleźć i powiedzieć mu, jak bardzo jestem wściekła, że pominął tak istotną sprawę. Zaczęłam się zastanawiać, jakie są pozostałe działy. Moda i uroda,

sport... ale co jeszcze? Skoro zapraszano po pięć kandydatek... Może polityka? I zapewne dział plotkarski. Może też zdrowie? I bardziej ogólny dział jak rodzina?

Im dłużej myślałam, tym większa ogarniała mnie panika. Nie zauważyłam nawet, że kolejne rozmowy dobiegły końca.

– Luna Martin, Emma Cox, Cora Lopez, Hayley Clark i Sarah Thomas – wyczytała ta sama kobieta, co wywołało we mnie niemal stan przedzawałowy.

Z trudem przełknęłam ślinę i ruszyłam w kierunku szklanych drzwi jako ostatnia.

– Pani Martin, zapraszam do drzwi numer pięć. Pani Cox do dwójki, a pani Lopez do czwórki. Panie Clark i Thomas, proszę za mną. – Bez słowa ruszyła w głąb korytarza. – Nazywam się Miranda Wolf i jestem odpowiedzialna za kadry. Rozmowy dla liderów grup przeprowadzamy w większym gronie, by móc ocenić wasze zaangażowanie.

Liderów... Co? Czego? Chciałam dostać posadę redaktora, do jasnej cholery! Zaczęłam się pocić i pewnie bym się popłakała, gdyby nie idąca obok mnie z uniesioną głową blondynka, która wydawała się pewna posady. Cudownie. Przy niej musiałam wyglądać jak niezła łajza.

Miranda zatrzymała się przy masywnych dwuskrzydłowych drzwiach i odwróciła się w naszą stronę z promiennym uśmiechem.

– Która z pań pierwsza?

– Ja – odpowiedziała od razu Sarah i bez wahania otworzyła drzwi.

Po chwili zostałam sama. Denerwowałam się, chociaż nie powinnam. Cały czas powtarzałam sobie, że przecież nie chcę tu być, ale mimo to nie potrafiłam się uspokoić. A najgorsze, że Sarah wyszła z pomieszczenia dużo szybciej, niż się spodziewałam. Minęło może pięć minut, co mogło oznaczać, że poszło jej albo bardzo źle, albo rewelacyjnie. Rzut okiem na jej twarz wystarczył, by poznać odpowiedź – nie dostała posady i nie miała na nią szans.

– Panna Clark? – Zza drzwi wyłoniła się uśmiechnięta blondynka. – Zapraszamy.

Ruszyłam za nią na drżących nogach. Przywitałam się z pozostałymi czterema osobami siedzącymi po drugiej stronie długiego stołu i zajęłam wskazane miejsce naprzeciwko.

– Studiowała pani tutaj i wyjechała do Chicago? – zapytał starszy mężczyzna, lustrując uważnie kartkę, którą trzymał w ręku.

– Zgadza się.

– I przez rok nie znalazła pani pracy? Stąd powrót? – Uniósł wzrok, przeszywając mnie badawczym spojrzeniem.

– Ja... – odchrząknęłam. – Cóż, wierzę, że to przeznaczenie.

– Przeznaczenie? – prychnął mężczyzna obok. – Proszę wybaczyć, ale brak doświadczenia nie jest zbyt zachęcający. Co więcej, stara się pani o posadę redaktora prowadzącego

cały dział. Przed panią pojawiło się wiele osób, których imponujące doświadczenie stawia panią w złym świetle. Dlaczego więc mielibyśmy zatrudnić właśnie panią?

Zaczęłam drżeć. Ocierałam o siebie spocone dłonie, modląc się, by pozwolili mi wyjść. Oczyma wyobraźni widziałam już, jak wracam do April, pakuję swoje rzeczy i rezerwuję bilet na najbliższy lot do Chicago. Otworzyłam usta, ale nie potrafiłam odpowiedzieć na zadane mi pytanie. Przecież jasne było, że nie ma żadnego powodu, by mnie zatrudnić. Może gdybym miała czas i mogła się jakoś przygotować, wpadłabym na błyskotliwą odpowiedź. Wyglądało jednak na to, że opuszczę to pomieszczenie dużo szybciej niż Sarah.

I nagle stał się cud. Gdy już szykowałam się do wyjścia, a w głowie układałam plan, jak powinnam przeprosić za zajęcie czasu, drzwi się otworzyły i pojawił się w nich rozweselony Luis.

– Hayley! Cieszę się, że zdążyłem! – Podeszedł do mnie i na powitanie pocałował mnie w policzek, po czym zajął piąte krzesło naprzeciwko mnie. – Wybaczcie spóźnienie, ale mieliśmy poważną awarię systemu. Mam nadzieję, że niewiele mnie ominęło.

– Cóż... – Starszy mężczyzna nie krył zniesmaczenia i znużenia rozmową ze mną. – Tak naprawdę już kończyliśmy. Twoja przyjaciółka nie potrafiła podać nam powodu, dla którego powinniśmy zatrudnić ją bez doświadczenia.

– Żartujesz? – Luis posłał mi karcące spojrzenie. – Zawsze odznaczałaś się zbytnią skromnością, ale teraz naprawdę przesadziłaś. Po pierwsze była najlepsza na roku i zajmowała się gazetą uniwersytecką – zwrócił się do pozostałej czwórki rekruterów. – Pamiętam, jak profesor Lark powiedziała kiedyś, że nigdy wcześniej nie zajmował się tym ktoś tak odpowiedzialny i pełen pomysłów. A ciężko było ją zadowolić.

Uśmiechnęłam się. Słowa Luisa podniosły mnie na duchu.

– Choć oczywiście gazetka uniwersytecka nie jest żadnym osiągnięciem, uważam, że wiele się wtedy nauczyłam – powiedziałam już znacznie pewniejszym głosem. – Jestem także mistrzynią organizacji i potrafię zapanować nad dużą grupą ludzi.

Ruda kobieta, która do tej pory jedynie nam się przyglądała, włączyła się do rozmowy:

– A stres? Jak pani sobie z nim radzi?

Wiedziałam, że muszę skłamać. Gdybym odpowiedziała zgodnie z prawdą, kazaliby mi wyjść i więcej się nie pojawiać.

– Stres nie jest dla mnie problemem. Jeśli odczuwam go w nadmiarze, to jedynie motywuje mnie do działania.

Cała piątka kiwnęła lekko głowami, jakby w geście uznania dla mojej odpowiedzi.

– Myślę, że tyle nam wystarczy – powiedział starszy mężczyzna. – Dziękujemy za rozmowę. Jeśli zdecydujemy się panią zatrudnić, skontaktujemy się w ciągu dwóch dni.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

